„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 30.

Ewangelia na niedzielę jedenastą po Świątkach.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

W owym czasie, wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego przez pośrodek granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, by nań rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego. A wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł: Effeta! to jest, otwórz się! I wnet otworzyły się uszy jego i rozwiązała się związka języka jego i mówił dobrze. I przykazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej on zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.

(Św. Marek, rozdział VII, wiersz 31—37.)

O głuchych, o niemych na duszy.

„I przywiedli mu głuchego i niemego i prosili Go, aby nań rękę włożył".

Głuchym być, niemym być, straszne to kalectwo. Nie słyszeć nigdy śpiewu skowronka, pieśni nabożnych nigdy nie słyszeć, ni głosu organu, ciężkie to kalectwo. Nie przemówić nigdy tego słodkiego słowa: mamo, tato, nigdy nie powiedzieć, jakież to okropne kalectwo.

Gdyby ci za pokutę zadano nie wymówić i słowa dzień jeden, byłby to dzień długi bardzo dla ciebie i bardzo nieznośny. A niememu całe życie takie nieznośne. Niechbyś słuch stracił na jeden tydzień, przykrzyłbyś sobie nie mało, żaliłbyś się przed każdym, może i na Boga narzekał. Świat cały wydałby ci się grobem naonczas. A głuchemu zawsze i zawsze głucho, jak w grobie. Oj, kto głuchy, kto niemy, biedny to człowiek, nieszczęśliwy bardzo.

O wiele jednak ten nieszczęśliwszy, kto głuchy, kto niemy na duszy. A głuchych na duszy było już niemało, są tacy i dzisiaj. Długi ich szereg pierwsi już rodzice rozpoczynają. Powiada im Bóg i rozkazuje: *„Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz*

jadł z niego, śmiercią umrzesz" (Gen. 2, 16, 17). Czy wykonali oni ten rozkaz? Ewa najpierw, a potem i Adam jedli z tego drzewa. Czemuż to? bo dusza ich głuchą była na to rozkazanie Boże. Ta ich głuchota wszelako jakże się ciężko na nich pomściła, mści się jeszcze i na nas.

Tak samo i Kain głuchym był zupełnie na duszy. Bardzo on rozgniewał się i spadł nawet na obliczu swojem, że na ofiarę Abla Bóg wejrzał, na jego zaś nie wejrzał. Postanowił też sobie zabić brata swego. Wtedy to przestrzega go Bóg i mówi: *„Czemuś się rozgniewał i czemu spadła twarz twoja? Ażali, jeśli dobrze czynić będziesz, nie odniesiesz* (za dobre nagrody)? *a jeśli źle, natychmiast we drzwiach grzech twój będzie* (zaraz karę odniesiesz). *Lecz pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz"* (Gen. 4, 5, 7). Wyrzuć myśli złe z serca swojego mówi Bóg do Kaina, zapanuj nad tym grzechem, co się rodzi w twej duszy. Kain powstał jednak na Abla, brata swego, i zabił go. Czemuż on to uczynił? bo głuchym był na duszy swojej, nie usłuchał więc wołania Bożego.

Ale dzieje to stare, zagiądnijmy do nowszych. — Oto Judasz, apostół, przed nami. Jego to chciwość pieniędzy tak opanowała, że sobie postanowił sprzedać Mistrza swego. Jakoż i sprzedał Go za 30 srebrników. I wtedy jeszcze nie odwrócił się od niego Pan Jezus, chciał jeszcze duszę jego i wtedy ratować, więc mówi przy ostatniej Wieczerzy: *„Syn ci człowieczy idzie, jako napisano, ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydan; dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek"* (Mat 26, 24). Judasz to słyszy i dobrze wie, że słowa te do niego się odnoszą. Cóż z tego jednak, kiedy i jego duszę ogłuszyła chciwość. Na drugi dzień już on wisiał na drzewie. Do tego doprowadziła go głuchota jego duchowna.

I dzisiaj głusi na duszy na głuchocie swej nie lepiej wychodzą. — W jednej wiosce żył sobie wcale zamożny gospodarz. Wybrano go wójtem bo w całej gminie imię miał poczciwe. I z początku poczciwie on urząd swój sprawował, że mówiono powszechnie: chwała Bogu za takiego sumiennego wójta. Szczególniejszą zaś opieką otaczał on wdowy, sieroty, nie dał ich nikomu pokrzywdzić. Dla każdego zresztą był on sprawiedliwym, a od karczmy, jak od piekła, trzymał się zdaleka. Tak było rok jeden i drugi; potem się wszystko zmieniło. Potem nie jeno o wdowy on nie dbał, ani o sieroty, ale nawet i o dzieci swoje. Potem on temu sprawiedliwość wymierzał, kto mu lepiej zapłacił. Z karczmy on potem prawie nie wyłaził. Choć i do kościoła co niedzielę on chodził i słuchał słowa Bożego, ale to słowo Boże, jak groch o ścianę, odbijało się o duszę jego. Karczma, pijatyka, niesprawiedliwe sądy duszę jego powoli całkiem ogłuszyły, że już wołania Bożego nie słyszał. Ale i głuchoty jego koniec straszli-

wy. Dziś on służy u tego żyda, u którego się niegdyś jako wójt zabawiał, żona zaś jego dawno ze zgryzoty w grobie spoczęła, a dzieci się rozproszyły po służbach.

I tobie jednak koniec podobny, coś głuchy na duszy, coś głuchy na wołanie Boże. Wszak słyszysz, jak i do ciebie przemawia Bóg: w karty nie grywaj, po nocach się nie włócz, wódki nie pij, boś od niej ślubował. Słyszysz przecie, jak Bóg i na ciebie woła: idźże nareszcie raz do spowiedzi, z nieprzyjacielem twoim już się raz pojednaj, wynagródź raz krzywdę, uczynioną bliźniemu. Wołanie to słyszysz wyraźnie w twojem sumieniu; czy idziesz za niem? czy porzucasz złe twoje nałogi? A pamiętaj, że Judasz się powiesił, ponieważ głuchym był na duszy, że i tylu innych dla swej głuchoty duchownej zeszło całkiem na marne.

Są jeszcze i niemi na duszy. Z czasów dawnych warto tu przytoczyć Helego. Ofni i Finees, to jego synowie, obydwaj wielkie ladaco. Skarga za skargą szła do ojca na nich, ojciec jednak za ich złe uczynki niekarcił ich wcale. Na wszystkie grzechy swych synów dusza jego całkiem zaniemiała. Surowo też za to pokarał go Bóg; jednego dnia bowiem obaj ci synowie zginęli na wojnie, a on sam, dowiedziawszy się o tem, spadł z krzesła i kark sobie złamał.

A dzisiaj czy ojców równie niemych nie znaleźć, czy nie znaleźć równie niemych matek? — Słońce oto zeszło już wysoko. Każdy, co dba jakoś o swe gospodarstwo, to z sierpem, to z motyką już w polu się krząta, u ciebie tylko syn twój śpi jeszcze jak kamień. Jakże mu wstać, do roboty się zabrać, skoro nad ranem dopiero do domu powrócił. Cóż ojciec na to? Ojciec niemy, całkiem na wybryki syna swojego, tem bardziej, że to jedynak. Chodzi nawet obok niego na palcach, aby go nie zbudzić, bo to jedynak. Przyjdzie jednak czas, że ten jedynak pożałuje ojcu i kawałka chleba, że go może kiedyś i za drzwi wyrzuci. Będzie to kara Boża za tę niemotę ojcowską.

Gdzieindziej niema znowu matka, choć córka jej źle się prowadzi. Widzą to sąsiedzi i po cichu sobie szeptają, że muzyka się bez niej nie obejdzie, że jeno same plotki jej w głowie, że rada jeno wystawać przed domem, wyśmiać kadżego, wyszydzić. Ale i matka dobrze to widzi, nie gani jednak córuni, nie przykaże jej, aby się Boga bała, wstydziła ludzi. Matka to niema, co płochej i rozpustnej córki nie upomni, ale jej na wszystko pozwala. Ale kiedyś i matka ta i córka jej gorzko zapłaczą nad hańbą swoją.

Cóż mam o tych powiedzieć, co ani słowem nie odezwą się w obronie swej wiary, choć słyszą, jak tam ktoś wiarę ich srodze poniewiera. Zjawi się we wsi jakiś surdutowicz i ze wszystkiego zacznie sobie podkpiwać. Z postów, ze spowiedzi, z nabożeństw on sobie pokpiwa, a ty słuchasz i nic na to nie mówisz, jakbyś nie miał języka w gębie. Czemuż to przecie? bo dusza twoja całkiem

oniemiała. Toć powiedz temu mądralowi, że Pan Jezus mądrzejszy od niego, a to wszystko On nam przykazał. I pościć i spowiadać się i chodzić na nabożeństwa przykazał nam przecie Pan Jezus pod utratą zbawienia.

Inni jeszcze znajdują się niemi, to ci, co ciężkie grzechy swoje tają na spowiedzi. Jest ich podobno nie mało. Cóż to przecie zamyka im przy spowiedzi usta? wstyd przedewszystkiem, ale wstyd fałszywy. Bo jeśli się Boga nie wstydził obrazić, który wszystko widzi, więc nie wstydź się i grzech twój wyznać na spowiedzi. Sztuczka to zresztą szatańska. Kiedy cię do grzechu namawiał ten nieprzyjaciel twojego zbawienia, mówił ci: nic to, nic to — tyle zresztą ludzi robi to samo. Przy spowiedzi zaś dyabeł ten sam inaczej ci mówi. — Powiada: jakże ci grzech ten szkaradny wyznawać, co sobie spowiednik o tobie pomyśli? Teraz on ten wstyd ci przywraca, który ci przed grzechem odebrał. A kiedyś go usłuchał, grzech twój rzeczywiście zataił, jakby przywalony jakimś ciężarem, wracałeś wtedy do domu. I we dnie nie miałeś spokoju, a w nocy strach cię co chwila ogarniał. I nie masz spokoju do dzisiaj i mieć go nie będziesz, dopóki nie przemówi niema dusza twoja, dopóki się szczerze ze wszystkiego nie wyspowiadasz.

Oto głusi, oto niemi, co żyją i dziś pomiędzy nami. Cóż nam począć z nimi? Przyprowadźmy ich wszystkich do Pana Jezusa, jako przywiedziono i tamtego głuchoniemego, niech On sam rękę na nich włoży, niech ich swą łaską uzdrowi, aby słyszeli dobrze i mówili dobrze. Amen.

L. 4331.

NIHIL OBSTAT.

J. C. Tobiasiewicz,
cenzor ksiąg duchownych.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 18 lipca 1913.

(L. S.)

† Anatol,
cenzor ksiąg duchownych.